Wydanie połudnlowe.

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi:
W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie dwukrotne dziennie 60 hal. miesięcznie.

Numer poranny 14 hal., południowy 4 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor, 40·—, kwartalnie kor. 10·—. miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.

Numer wieczorny na prowincję 16 halerzy, południowy 6 halerzy.

Nr. 103. **Kraków, Sobota dnia 5 Maja 1900.** **Rok VIII.**

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Wielki herold rządu Ligi Narodowej, pan J. L. Jastrzębiec, w ostatnim zeszycie „Przeglądu Wszechpolskiego“ — pisząc o tem, że pruska policja, wespół z pruską prokuratorją, uczyniła dziką rewizję w redakcji tygodnika „Praca“ z powodu rozumnego i szlachetnego artykułu, jaki się tam pojawił o konieczności zerwania z nieszczerą polityką lojalności i zajęcia stanowiska wyłącznie narodowo-polskiego, miał sumienie napisać, co następuje:

„Z równą gorliwością i z równie niefortunnym skutkiem węszą i śledzą spiski polskie i formułują oskarżenia amatorzy-policjanci i prokuratorowie, urzędujący w redakcjach „Czasu“ i „Głosu Narodu“ — a dalej: „artykuł, zamieszczony w „Głosie Narodu“ (o Lidze Narodowej), robił wrażenie denuncjacji do właściwego c. k. urzędu skierowanej“ — a wreszcie: „pewnemu drukarzowi warszawskiemu obiecywali żandarmi rosyjscy 500 rs. za wyśledzenie, gdzie się drukuje „Pochodnia“; możnaby od nich tę sumę otrzymać i użyć na jakiś cel użyteczności publicznej, gdyby się udało dowieść, że „Pochodnia“ drukuje się we Lwowie“.

Oto jak z nami polemizuje publicysta, któremu wyrządziliśmy tę krzywdę, że uważaliśmy go dotychczas za człowieka, cierpiącego niewątpliwie na polityczny obłęd, ale uczciwego, bo mającego dobrą wiarę. Ten sposób polemizowania wpaja w nas dziś przeświadczenie, że mamy do czynienia nietylko z głupim, ale i z niesumiennym szkodnikiem. Jedyną odpowiedzią jest zasłużona pogarda dla podobnych nikczemności, które doprawdy nie są godne polskiego pióra...

Przyjaciele polityczni pana Jastrzębca rozrzucili po całem Królestwie polskiem odezwę pompatyczną, w której oświadczają, że nadszedł czas „ujawnienia“ organizacji Ligi Narodowej, która obejmować ma całe Królestwo i opowiadają w niej ze szczegółami genezę tej organizacji, jej środki, jej cele, jej metodę. Żandarmerja rosyjska łowi tę odezwę u najniewinniejszych osób, którym ją podrzucono, czy wetknięto, osadza tych nieszczęśliwców w cytadelach, niszczy spokój, szczęście wielu rodzin... Opinja kraju jest oburzona i osłupiała... Poważne głosy wołają: „jeżeli spiski są szaleństwem, to ujawnianie ich byłoby obłąkaniem wprost zbrodniczem... cóż za manjacy zatem bawią się tak głupio i strasznie?“ — i zaczynają przypuszczać, że jestto dzieło tajnych prowokacyjnych ajentów! Na to tajne pisemka, datowane szumnie „w Warszawie“ i jawny lwowski organ Ligi dają odpowiedź pełną naiwności, wzbudzającej dreszcze zgrozy: „Odezwa Ligi jest aktem patrjotycznym, wynikłym z dokładnej rozwagi; żandarmerji rosyjskiej nie powiedzieliśmy nic nowego, bo dawno już ona wie o wszystkiem, jak o tem świadczą akty dziesiątego pawilonu, zatytułowane: „Polska Liga Narodowa“; odezwa właśnie ma na celu poinformować społeczeństwo, o czem dotąd wiedziała tylko żandarmerja rosyjska...“ Aresztowania tymczasem mnożą się, nieszczęście staje się coraz większe...

Rzecz staje się przedmiotem publicznej dyskusji, nabiera znaczenia kwestji narodowej pierwszorzędnej wagi. Ci, którzy znają stosunki w Królestwie, zapewniają publicznie, że tak samo, jak baśnią jest egzystencja tajnych drukarń socjalistycznych w Warszawie, w Łodzi, czy gdzieindziej, tak samo kłamstwem jest, obliczonem na tragiczny i ohydny efekt, aby owe „Pochodnie“ i odezwy drukowane były w Królestwie. Zapewniają dalej, że podobnież nie ma żadnej organizacji w Królestwie, że to jest tylko straszna mistifikacja, że odezwy i pisma napływają z zagranicy! Zapewnienia te uspokajają powszechne przerażenie; ludzie nabierają nadziei, że skoro tak jest, żandarmerja rosyjska prędzej czy później przekona się o tem i prześladowania się zmniejszą. Ale wraz z uspokojeniem powstaje pytanie: gdzież są ci ludzie, którzy śmią brać na swoje sumienie tak straszną grę? Utrzymuje się ciągle podejrzenie, że „inne szatany są tu czynne!“

Ale oto niestety wychodzi jawnie pismo we Lwowie, pismo manifestujące gorący, skrajny patrjotyzm, które w takiej chwili ogłasza niedwuznacznie swoją solidarność z ową ponurą Ligą Narodową i jej imieniem zaczyna przemawiać do społeczeństwa. Pismo to ma „jedynie autentyczne“ informacje i przemawia tonem niezwykłego autorytetu. Pan L. J. Jastrzębiec, główny tego pisma współpracownik, oświadcza w polemikach bez wahania, że „w Galicji były, są i będą w przyszłości tajne organizacje narodowe“ (nr. 4 Prz. Wsz. str. 233), potwierdza zatem tylko najautentyczniej to, co mówią w Królestwie, że organizacja jeżeli jest, to jest po za granicami Królestwa...

I wobec takiego stanu rzeczy, my, pisząc w naszym artykule, że w tę organizację nawet w Galicji trudno nam uwierzyć, iż raczej jesteśmy skłonni przypuścić, że istnieje ona w wyobraźni jednego pana Jastrzębca, lub co najwyżej kilku innych szaleńców, przestrzegając ogół przed uwierzeniem w tę szkodliwą baśń i wyrażając przekonanie, że ludzie, marniejący w cytadeli warszawskiej, nawet wobec ustaw rosyjskich są niewinni, bo te „Pochodnie“ i odezwy są dziełem jakiejś pokątnej lwowskiej drukarni, my spotykamy się z zarzutem, że.. wnosimy denuncjację do właściwego c. k. urzędu! Doprawdy, trudno o większą podłość, panie Jastrzębiec! Trudno o większą podłość, jak to udane, czy prawdziwe, ale niczem nieuzasadnione tchórzostwo o odpowiedzialność za własną robotę tu, gdzie ów „c. k. austrjacki urząd“ pana, czy pańskich przyjaciół co najwyżej posadziłby mógł przed sądem polskich współobywateli, — podczas gdy się ma taką niesłychaną, bohaterską odwagę — za tę samą robotę, uprawianą pod osłoną tutejszych konstytucyjnych bezpieczeństw, — narażać na cytadelę i zsyłki setki szlachetnych, zaplątanych najbezwiedniej w nieszczęście, młodzieńców w Warszawie!

Bądź spokojny, bohaterze! C. k. urzędowi odmówiliśmy stanowczo, mimo, iż byliśmy o to wzywani, wydania autentycznych dokumentów, którymi nas zaszczycił „zarząd tajnych organizacyj polskich“ i „wolni bracia“. To są nasze wewnętrzne sprawy narodowe, w których zarówno wobec c. k. urzędów, jak i carskich i pruskich władz, zachować musimy jednolitą i solidarną odporność. Ale nic nas nie jest w stanie powstrzymać: ani terror, ani potwarz, ani bluzganie na nas błotem, ani pogróżki przed fizyczną represją, którą nam pan Jastrzębiec grozi, nic nas nie wstrzyma od wzywania całego naszego ogółu do głośnego, pełnego zgrozy protestu, do jak najdalej idącego moralnego oburzenia i moralnej represji przeciwko tym, którzy z karygodną lekkomyślnością narażają nasz narodowy spokój i sieją nieszczęście za nieszczęściem — o tyle zbrodniczo, że bezużytecznie i bezpłodnie — wśród polskich rodzin pod carskim zaborem, ku uciesze i trjumfowi Apuchtinów, Hurków i Pobiedonoscewów!

* * *

Od jednego z akcjonarjuszów Banku Sapieżyńskiego otrzymujemy następujące uwagi: „Na d. 14 b. m. zwołuje Bank kredytowy nadzwyczajne zgromadzenie akcjonarjuszy, a na 22 b. m. zwyczajne. Akcjonarjusze więc dowiedzą się coś pozytywnego o losach swych akcyj. Wzmianka w prasie, jakoby książę Sapieha miał zamiar układania się z akcjonarjuszami, wzbudzała niedowierzanie, tak, iż późniejsze zaprzeczenie tej wiadomości wcale a wcale interesowanych nie zdziwiło. Może być, że akcjonarjusze nabywali akcje Banku kredytowego chętniej, dlatego właśnie, że powstał pod przewodnictwem i z natchnienia księcia Sapiehy, ale bynajmniej nie roszczą, ani mogą rościć do niego pretensji z powodu nieudania się statutami Banku i prawami krajowemi dozwolonych finansowych operacyj tegoż, ale mają zupełne prawo żądać od byłego prezesa Banku przedłożenia ścisłych rachunków i objaśnień i tego domagać się będą.

Nie przesądzając wcale, czy bilans z 1898 r. był ułożony podług szkoły Wędrychowskiego lub Kompita, czy też Marchwickiego, akcjonarjusze przyjęli tenże z zadowoleniem, jako przedstawiający świetny stan Banku i nie mieli przyczyny powątpiewać o jego rzeczywistości, gdy książę Sapieha fakt ten utwierdził, dając publiczne pochwały i, dziękując uroczyście b. dyrektorowi Banku, Marchwickiemu, za arcykorzystne prowadzenie interesów Banku. Do tego czasu sprawy Banku kredytowego są pozornie we wzorowym porządku. W krótkim atoli czasie, jak grom z pogodnego nieba, spada na akcjonarjuszów wiadomość o zamierzonej likwidacji Banku kredytowego i rzeczywiście likwidacja ta postanowiona została na zgromadzeniu akcjonarjuszów w tym celu zwołanem, a to pod naciskiem byłego prezesa Banku i tegoż namową. Przyrzeka on pod słowem honoru akcjonarjuszom, że nic nie utracą i tem zniewala wielu do głosowania za likwidacją. Skąd więc takie niezwykłe salto mortale? Wiemy tylko o wydaniu znacznego depozytu hr. Mierowej, ale nie wiemy, komu tenże depozyt wydany został i czy ten ktoś do zwrotu lub odszkodowania nie może być zmuszony. Tajemnicę tę chcielibyśmy koniecznie zbadać. Strwonienie depozytu hr. Mierowej, lubo dość znacznego, nie powinno było atoli doprowadzić Banku do krachu, zwłaszcza przy poprawie znacznej interesów Borysławia. Inne więc i to wiele większe straty krach ten sprowadziły! Fakt zapłacenia hr. Mniszkowi al pari jego akcyj w dość znacznej kwocie, kazał przypuszczać, że były prezes Banku pójdzie za przykładem p. Czecza i wynagrodzi straty w Banku kredytowym, wynikłe wskutek niedbałego, a może i nieudolnego pełnienia obowiązków prezesa tegoż Banku, tymczasem przypuszczenie to nie ma podstawy wobec wynurzeń hr. Andrzeja Potockiego na zgromadzeniu akcjonarjuszów Banku handlowego.

Wszystkie te fakty i tajemnice wyjaśnione i dowodami poparte na zapowiedzianych zgromadzeniach być winny, jakoteż przedstawiony wiarogodny rachunek kopalń Borysławia, tudzież omówione i ustanowione warunki sprzedaży tegoż, w razie koniecznej potrzeby. Tych rachunków, tych objaśnień akcjonarjusze mają prawo żądać od byłego prezesa Banku kredytowego w likwidacji, a tenże ma obowiązek dać żądane wyjaśnienia“.

KRONIKA.

Repertuar teatru w Parku Krak.

W sobotę, dnia 5 b. m.: „Klate serce“, obraz ludowy w 5 aktach. W drugim akcie odśpiewa chór „Ułycię“ Kolessy.

W niedzielę, 6 b. m.: „Wychowanec“, komedja ze śpiewami Janczuka.

W poniedziałek, 7 b. m.: „Cyganka Aza“, dramat z powieści Kraszewskiego „Chata za wsią“, muzyka Noskowskiego.

We wtorek, 8 b. m.: „Modnyj żenych“ (modny kawaler), komedja w 4 aktach Staryckiego.

W środę, 9 b. m.: „Natałka Połtawka“, sztuka ludowa Kotlarewskiego.

Komisja konsensowa Rady miejskiej w dniu 4 b. m. nadała kilka konsensów na wyszynk piwa i mniejsze kawiarnie. Oprócz tego załatwiła kilka przeniesień i poddzierżawy na konsensy dawne. Nowego konsensu na restaurację lub wyszynk wódek nie nadano żadnego, ponieważ komisja nie była w pełnym komplecie.

„Dom Matejki“ ul. Florjańska 41, zwiedzać można w niedziele, święta i czwartki od godziny 10 do 1 przed południem za opłatą 40 helerów — w soboty od godz. 10 do 1 przed poł. za opłatą 1 korony. W inne dnie i w innych porach za zgłosze-

niem się do kustosza i wpisaniem do „księgi darów" przynajmniej 2 koron od osoby.

Walne Zgromadzenie. Nowo zawiązane Stowarzyszenie wzajemnej pomocy organistów dyecezji krakowskiej, odbyło w dniu 27 kwietnia b. r. pierwsze Walne Zgromadzenie, które zagaił ks. kan. Tomasz Bukowski, powitawszy zebranych z różnych części dyecezji. Podniósł ks. Bukowski w tem przemówieniu, pożyteczność nowego Stowarzyszenia i zachęcał do jedności, zgody i miłości, zapewniając, że duchowieństwo samo otoczy ich troskliwą opieką, gdy zobaczy, że organiści są powodowani duchem miłości Chrystusowej i chcą pracować około polepszenia swojego bytu.

P. Tomasz Flasza w krótkości opowiedział cel Stowarzyszenia, oświadczając, że ani bez, ani przeciw duchowieństwu iść nie pragną, lecz zawsze w jedności i aby dać dowód, że Stowarzyszenie niema żadnych celów destruktywnych na prezesa zaproszono ks. prałata dra Władysława Chotkowskiego, który ku wielkiemu zadowoleniu Stowarzyszenia wybór ten przyjął. Dalej zaznaczył p. Flasza, że najprzewielebniejszy książe biskup również przyrzekł Stowarzyszeniu swoje poparcie.

Z kolei przystąpiono do wyborów. Wiceprezesem wybrano przez aklamację ks. T. Bukowskiego, który atoli zrzekł się godności tej, tłomacząc, że czyni to dla dobra (?) Stowarzyszenia; przeto wybrano wiceprezesem p. Walentego Deca, organistę katedralnego i prof. konserwatorjum muzycznego. Do wydziału weszli pp.: ks. kan. Tom. Bukowski, Tom. Flasza, St. Niedzielski, Stan. Ochmański, Stef. Stępniowski, Markiewicz, Pedryszewski i Lech.

Zgromadzenie uchwaliło następnie następujące wnioski:

Wysłać adres poddańczy do najprzew. księcia Biskupa, który obecnie jest w podróży do Rzymu z prośbą o błogosławieństwo arcypasterskie.

Odprawić nabożeństwo celem uproszenia błogosławieństwa Bożego dla Stowarzyszenia.

Obrać sobie za patronkę Stowarzyszenia św. Cecylję i święto Jej co roku obchodzić uroczyście.

W końcu złożono podziękowanie ks. kan. Bukowskiemu za pracę około zawiązania Stowarzyszenia. Zgromadzeni, których było około 50, wszyscy zapisali się do nowego Stowarzyszenia.

Oddział kolarski „Sokoła" rozpoczyna sezon wycieczek w niedzielę dnia 6 maja wycieczką do Liszek, połączoną z wyścigiem 3 klm. o nagrody honorowe, ofiarowane przez kapitanów oddziału.

Wieczorem odbędzie się w górnej sali wieczornica ze współudziałem oddziału wioślarskiego, który rozpoczyna swój sezon wycieczką na łodziach do Bodzowa.

Wyjazd oddziału z przed gmachu „Sokoła" o godzinie 2 popołudniu.

Teatr narodowy ruski. „Cyganka Aza", dramat z życia cyganów ze śpiewami i tańcami w 5 aktach Galasiewicza z muzyką Noskowskiego, wystawiony w Parku krakowskim w piątek przez trupę ruską, mógł zadowolnić najbardziej wybrednego widza. To też oklaskom chwilami na prawdę nie było końca. Wprawdzie zasłocona aura nie pozwoliła na zapełnienie całkowite widowni, ci jednak, którzy przybyli, radowali się od początku do końca doskonałą grą artystów i sprawnością ensamblów.

Całą tajemnicą powodzenia ruskich artystów jest to, że każdy z nich rolę, którą doskonale opracował pamięciowo, gra z ogromnym zapałem i z widocznym jakby pietyzmem. Publiczność to widzi, ocenia i mimowoli się sama tym zapałem przejmuje. Przytem chóry są niesłychanie zespiewane; rozporządzają sporą liczbą wyborowych głosów (zwłaszcza męskich) a śpiewają tak, jak tylko śpiewać umieją Rusini.

Treść „Azy" podaliśmy już w ubiegłym numerze. Obecnie słów kilka chcieliśmy poświęcić ocenie gry poszczególnych artystów. Pierwsze miejsce wśród nich zajmuje p. Olszański, aktor utalentowany i władający prawdziwie artystyczną rutyną. Odegrana przezeń postać ojca Łypiuka miała w sobie dużo prawdy tragicznej. Pani Łopatyńska w roli tytułowej była też świetną. Pani Ł. jest niesłychanie muzykalna, a w grę swą i śpiew (efektowny sopran!) wlewa dużo szczerego uczucia. Bardzo dzielnie się też spisywali pp.: Rubczak, Niżankowski i Gembicki, z pań zaś panie: Osypowiczowa i Steczyńska.

Dwóch rzeczy tylko życzyćby wypadało sympatycznej ruskiej trupie: bardziej zgranej orkiestry i więcej pełnej widowni, niż to miało miejsce w dniach ostatnich.

Dziś, w sobotę, odegrany będzie przez teatr ruski „Klate serce", obraz ludowy w 5-ciu aktach. W drugim akcie odśpiewa chór „Ulycię" Kolessy. Treść sztuki: Hnat, syn Hanny, kocha się w Warce, uczciwej, hożej, ale zalotnej dziewczynie. Już ma przyjść do „swadźby", gdy wtem Hnat dowiaduje się, że Warkę widziano w objęciach innego parobka.

Obrażony, zwraca się do Sofji i żeni się z nią. Dawna jednak miłość nie wygasła, a wybucha z całą namiętnością, gdy Warka, która także zamąż wyszła, nie krępowana obecnością męża, wziętego w sołdaty, rzuca się Semenowi na szyję. Pijany miłością, szarpany wyrzutami sumienia, stroni od żony, a gdy mu ta, pełna rezygnacji, oświadcza, że wie o jego miłości do Warki i z drogi mu ustąpi — rozwścieklony, uderza ją kijem i zabija.

Z „Lutni". Doroczne walne zgromadzenie krakowskiego Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia" odbędzie się w piątek dnia 11 maja 1900 roku o godzinie 8 wieczorem w lokalu „Lutni".

Z „Harmonji". Orkiestra Towarzystwa przyjaciół muzyki krakowskiej „Harmonja" urządza w niedzielę w parku Jordana w razie pogody drugi koncert popularny z nowym programem. Koncert rozpocznie się, jak zwykle, o godzinie 3 popołudniu. Wstęp jedynie od osób dorosłych wynosi 10 hal. Programy po tej samej cenie można nabywać u wejścia do parku.

Zamknięcie biura stręczeń. Z polecenia namiestnictwa zamknięte zostało przez władze tutejsze biuro stręczeń pod firmą Marji Mikulskiej. Namiestnictwo odebrało firmie koncesję z powodu przekroczenia zakresu działania i zajmowania się wysyłaniem robotników rolnych do Prus i Saksonji, połączonego z wyzyskiwaniem wychodźców. Magistrat krakowski skazał też właściciela biura na grzywnę 100 koron.

Dostawca dworu. Kupiectwo krakowskie uzyskało chlubne odznaczenie przez nadanie firmie Antoniego Hawełki tytułu dostawcy Najwyższego Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Franciszka Józefa I. Tytuł ten wraz z prawem używania herbu państwa na szyldach i etykietach, nadane zostały osobiście p. Franciszkowi Macharskiemu, obecnemu właścicielowi firmy i handlu, założonego w roku 1874, a odznaczającego się wybitnym postępem, który mu zjednał rozgłos i wzięcie nietylko w mieście, ale w kraju i całej monarchji, a nawet szeroko po za granicami Austrji.

W sprawie likw. Gal. Banku kred. jak donosi „Przegląd" wniósł d. 2 maja syndykat drobnych akcjonarjuszy tego Banku do prokuratorji lwowskiej doniesienie karne przeciw drowi Zdzisławowi Marchwickiemu i innym osobom, należącym do zarządu tej instytucji.

Żydzi, skarb państwa i sądy! Spadkobiercy Leona Machanfa wygrali przed trybunałem apelacyjnym od skarbu państwa kwotę 15.475 złr. z procentem od dnia skargi i kosztami. Do pieniędzy tych rościła sobie familja Machanfów pretensję tytułem szkód poniesionych przez podkop w ulicy Lubicz, przy której znajduje się realność Machanfów.

Na stację ratunkową zgłosiła się w nocy z piątku na sobotę Marja Motyczyn, żona fryzjera, z dwiema ranami na lewej kości skroniowej, jedną na pół centym., drugą na półtora cm. długą, zadane jej siekierą przez męża. Rany opatrzono na miejscu.

Nagle zmarł w piątek w szpitalu św. Łazarza Jan Głowenko, 34 lat liczący, posługacz hotelu Europejskiego, mężczyzna silny. Sekcja wykazała, że śmierć nastąpiła wskutek wewnętrznego obrażenia, mającego pochodzić z pobicia. W sprawie tej nagłej śmierci wdrożono dochodzenie sądowe.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcjo! Na podstawie §. 19-go ustawy prasowej z d. 17 grudnia 1862 r. niżej podpisani żądają sprostowania wiadomości, podanej w kronice „Głosu Narodu" z dnia 1 maja 1900 r. (Nr. 100, wydanie wieczorne) w ten sposób, że: Na ulicy Senatorskiej w Półwsiu Zwierzynieckiem dnia 22 kwietnia b. r. lokatorowie domu pod l. 49 zmuszeni byli nieprzyzwoitem a od dwóch lat praktykowanem zachowaniem się Władysława Lewika wyjść z mieszkań i zawezwać to indywiduum do opuszczenia stanowiska pod rzeczonym domem i zaprzestania gorszących hałasów. Nikt w żadne pałki nie był uzbrojony i zajście nie miało charakteru napadu, a przeciwnie było zupełnie słusznem upomnieniem się o spokój, którego każdy w nocnej porze potrzebuje do spoczynku, a który jest przez tę osobistość systematycznie zakłócany w sposób tak dalece niebywały, że kwalifikuje rzeczonego Władysława Lewika wprost na łaskę oskarżonych za szerzenie demoralizacji, o ce kroki do władz już zostały dawno poczynione, ale wobec opieszałości odnośnych organów, mieszkańcy wspomnianej ulicy są zniewoleni do osobistej interwencyi. Prosimy przyjąć wyrazy uszanowania Kazimierz Sołtykowski, Józef Sołtykowski, Czesław Bartel, Adam Wróblewski.

Testament śp. ks. arcyb. Morawskiego. W czwartek, o godz. 4 po poł., w pałacu arcybiskupim, w obecności rejenta Majera, jako substytuta notarjusza Piszka, a w obecności ks. biskupa Webera, infułata Zabłockiego, kanclerza ks. Twardowskiego i członków rodziny, ogłoszony został testament śp. zmarłego arcybiskupa. Testament ten, opieczętowany, znajdował się w przechowaniu konsystorza. Dokument nosi datę 3 sierpnia 1898 r., zatytułowany jest „Moja ostatnia wola", przez testatora jest własnoręcznie spisany i podpisany znakiem krzyża świętego, obok tego znajduje się podpis: Seweryn Morawski, arcybiskup lwowski obrz. łać.

Treść ostatniej woli jest następująca: Przedewszystkiem zaznacza zmarły, że to, co miał z rodzinnego majątku, zwrócił rodzinie, a może i ponadto; co zaś posiada, pochodzi z dochodów arcybiskupstwa i dlatego ustanawia uniwersalnym sukcesorem arcybiskupstwo lwowskie, które też posiędzie całe dziedzictwo, wraz z cenną, jak się wyraża nieboszczyk, bibljoteką.

Następują legaty:

I tak: krzyż z relikwią i łańcuchem złotym, przeznaczył zmarły dla ks. biskupa Puzyny, taki sam krzyż złoty, z wizerunkiem Chrystusa, dla ks. biskupa Webera, „serdecznego swojego przyjaciela", dla ks. infułata Zabłockiego za „nieocenione zasługi", dla ks. kanclerza Twardowskiego i ks. kapelana Pizara przeznaczył obrazy, wreszcie dla rodziny skromne legaty. (Największy legat wynosi 3.000 złr.). Skromne legaty dostały się też w udziale oficjalistom i sługom, a dzierżawcy otrzymali opust zaległości z dodatkiem: „może za to pacierz za mą duszę zmówią". Gdyby po wypłacie tych legatów została nadwyżka (z pewnością zostanie. Przyp. Red.), natenczas ma być wypłaconych 3.000 złr. na subwencjonowanie budowli kościołów i kaplic, 1.000 złr. na kościół św. Elżbiety we Lwowie, na placu Solarni i dwa tysiące złr. na wielki ołtarz w kościele katedralnym.

Wszystkie swoje rzeczy (suknie i bieliznę) kazał zmarły porozdawać, a nie sprzedać — aby „fjoletów żydzi po Zarwanicy nie rozciągali..." (dosłownie Przyp. Red.).

W końcu zaznacza śp. arcybiskup, że wszystkie podatki są zapłacone i że nie pozostawia żadnych długów. Na koszta pogrzebu pozostawił zmarły odpowiednią kwotę.

Koncert „Lutni".

Świetnie zakończyła „Lutnia" nasza sezon zimowy koncertem, który się odbył w piątek w sali Saskiej przy licznym udziale publiczności. Na program artystycznie ułożony i nader urozmaicony, złożyły się dwie nowości. Jedną z nich była Suita polska „Moszkowskiego", dzieło orkiestralne, pełne życia i świetnie instrumentowane, które zwłaszcza w wykonaniu wzorazowem pod kierunkiem p. Hocka ogólnie się podobało i długo zapewne pozostanie w programie naszych koncertów. Drugą nowością była fantazja Schuberta „der Wanderer" w opracowaniu na fortepian i orkiestrę. Osobliwe i trudne zarazem dzieło to dało prof. Bylickiemu sposobność do okazania w całem świetle brawury, która również w potężnej: fudze Bacha, oraz w zgrabnie przez pianistę tego dokonanej transkrypcji walca Straussowskiego, jak najlepsze znalazło uwydatnienie. Op. Kleczyńskiej-Kruszewskiej, która oprócz arji z „Halki", odśpiewanej z chórem i orkiestrą, obdarzyła nas szeregiem pieśni: Niewiadomskiego, Galla, oraz kompozycji swojego ojca, nie można się inaczej wyrazić, jak tylko z najwyższemi pochwałami. Obok bowiem pięknego głosu, rozwinęła artystka tyle dobrego smaku w śpiewie, że niepodobna było powstrzymać się od żądania dodatków nadprogramowych, jakiem było: Scherzo Kleczyńskiego.

Nakoniec wspomnąć muszę o dzielnym chórze naszej „Lutni", który pod znakomitym kierunkiem niestrudzonego swojego dyrektora A. Steibelta, wystąpił tym razem z kantatą Noskowskiego „Zadźwięcz pieśni", odśpiewaną z towarzyszeniem orkiestry, następnie śpiewał a capella drobne utwory: Szamotulskiego, Dunieckiego, Galla i Schmida, a śpiewał, jak zazwyczaj, z nader starannem opracowaniem najdrobniejszych szczegółów i z równą jak zawsze pięknością brzmienia. *R. Ł.*

OSZUSTWA w wielickiej Kasie oszczędności.

XV. Przesłuchany zostaje świadek Grubecki.

Dr Jakubowski: Świadek odgrażał się, że księdza musi zabić, a nawet z nożem wpadł na plebanję. Koch zrobił doniesienie, wskutek czego musi mieć świadek nienawiść do Kocha. Świadek zeznaje, że Kompitowi ofiarował salceson i polędwicę. Ale to było mało. Pożyczkę 2000 fl. brał z Kasy przez 5 miesięcy ratami. Doradzono mu, by dać Kompitowi 5% z sumy pożyczkowej, żona zaś zaniosła „z pokłonem" Kochowi drugą polędwiczkę.

Przewodniczący mówi: Panie Kompit, wziął pan salceson!

Tekla Ludwinowa pożyczyła 100 fl. i prosiła Kocha, jako „swego burmistrza", by czekał. Prała też u Kompita i widziała, jak znoszono mu rozmaite prezenty.

Świadek Stanisław Słowik zjawia się we wspaniałej krakowskiej kierezji. Był on członkiem Rady powiatowej wielickiej. Piękną i poprawną polszczyzną opowiada:

W r. 1897 rozchodziły się powszechne pogłoski, że dzieją się w Kasie różne nadużycia. Nowacki i Starakiewicz wyrabiali pożyczki. Gdy Starakiewicza nie było, brał „honorarja“ Koch. Kompit miał być z nimi w spółce. W handlu Kleina widział świadek, jak nosił Kompit księgi i tam w sklepie coś pisał. Co do Kocha, dowiedział się po szkontrum, że miał 28.000 sprzeniewierzyć.

Rozeszły się pogłoski o mającym nastąpić krachu. Prosili go ludzie, by zbadał te sprawy. Na posiedzeniu Rady powiatowej była zmiana statutu Kasy. Poszedł do dra Szaflarskiego, który mu większych dowodów dostarczył do zamierzonej interpelacji. Mówił mu o Broniowskim i Grosie.

Gdy chciał na posiedzeniu interpelować w sprawie Kasy, marsz. Czecz głos mu odebrał. Nowacki, jak świadek twierdzi, „dostał febry“. Gdy to widział, doszedł do przekonania o nadużyciach.

Przybrawszy jeszcze kilku ludzi, udał się tedy do komisarza Szczerbińskiego.

Czecz posłał list do świadka z zawezwaniem, by do niego się stawił.

Czecz go spotkał w drodze i dopytywał się, co chciał mówić na posiedzeniu. Świadek odmówił wyjaśnień i zażądał specjalnego zgromadzenia, gdzie zarzuty swe podniesie. Czecz mu na to miał powiedzieć by przyszedł do niego „a tego nie pożałuje“.

R. Salik wreszcie „na światło dzienne“ wyprowadził wszystkie „sprawy“, jak się Słowik wyraża.

Świadek podaje, że Nowacki i Czecz mieli kupować u Blatta pretensje do Kasy. Kontraktu tego nie pamięta. Drugi powód do interpelacji dały mu pogłoski o Nowackim i Starakiewiczu.

Ogólna opinja potępiała stosunek dyrektorów do Wimmera. Wimmer był dawniej kramarzem i „nigdy pieniędzy nie miał“. Nim świadek został „radcą powiatowym“, już widywał wtedy Wimmera kręcącego się koło Kasy.

Kompit miał brać łapówki.

Koch o tyle był winien, że „na wszystko głową kiwał“.

Dr Peiper zapytuje, czy sprawa Kasy była na porządku posiedzenia, gdzie świadek chciał wnieść interpelację.

Świadek: Tak!

Dr Peiper: Czy przeciw Starakiewiczowi były przytoczone fakty?

Świadek Sikora przyniósł mi dowody, że przed 3 tygodniami był licytowany, chociaż całą pożyczkę spłacił.

Dr Goldhammer: Czy Czecz owe 100.000 już złożył?

Świadek: Czecz oświadczył, że złożył 100.000 reńskich.

Świadek Nowackiego poznać nie może.

Świadek Rybowicz nie był namawiany przez nikogo do brania weksli, ani podpisywania. Nowacki jednak radził podpisanie weksla Hersteinowi, „bo to dobre żydzisko i płaci wszystko“. Poręczył mu tedy 200 złr. Drugiego weksla na 900 złr. nie ręczył. W Kasie jednak wmówiono w niego, że „to jest jego firma“ i zapłacić musi, tem więcej, że żyd umarł. Dostał w następstwie nakaz zapłaty, ale na weksel nic nie upłaca. Miał licytację i co było jego, zostało sprzedane.

Główną winę przypisuje Nowackiemu, którego w najdosadniejszych wyrazach piętnuje. Poprzednie podpisy na tym wekslu wypełniły żydki, które „mleko woziły, kości zbierały“.

Świadek Schrank zaprzecza swemu podpisowi na wekslu, tak samo przeczy, by jakieś pieniądze z Kasy dostał.

Świadek Wimmera nie zna. Wimmer go za to zna i „opinję“, jak twierdzi, mógł o nim wydać. I wydał też taką, jako o „pszennym kupcu“.

Ostatni świadek Joel Schreibman, 40-letni żyd, jest szwagrem Grossmanna. Ten jednak się wypiera tego szwagrostwa, podobnie jak Schreibmann wypiera się wszystkich swoich weksli. Cała galerja świadków zatem na nim skończona. Zostają odczytane:

I) Doniesienie Wydziału pow. Kasy; II) Akta i wyciągi hipoteczne.

Rozprawa dzisiejsza rozpoczyna się szczególnym epizodem.

Przewodniczący odczytuje podanie świadka Rynducha, które temi dniami wpłynęło do prezydjum sądu.

W podaniu tem świadek prosi, by go dodatkowo przesłuchano, gdyż zeznania jego w śledztwie i podczas rozprawy nie były zupełne.

Zapytany, dlaczego różniły się jego zeznania dotychczasowe, odpowiada, że w śledztwie odpowiadał tylko na to, o co był pytany — podczas rozprawy zaś był zanadto zmieszany całym przebiegiem sprawy i widokiem dawnych przełożonych swych — na ławie oskarżonych. Następują owe „uzupełnienia“.

Otóż świadek stwierdza, że wiele kobiet odwiedzało p. Nowackiego w biurze. Stosunki te wydały mu się mocno podejrzanemi, tem więcej, że pewnego razu posłyszał ze swego pokoju rozmowę między Nowackim a „taką damą“, w której to rozmowie mała się ona odgrażać bardzo energicznymi środkami, w razie, gdyby żądaniu jej zadosyć uczynić nie chciał.

Przew. Czy pan nic więcej nie słyszał?

Świadek. Żądały i inne pieniędzy, po przyaresztowaniu zaś Nowackiego chodziły jeszcze do Kasy i ubolewały, „że nic nie dostaną“.

Nowacki wstaje i z widocznym żalem, rozkładając rękami, klnie się na wszystko, że z żadnemi kobietami „nigdy w życiu stosunków żadnych nie utrzymywał“. Zeznania świadka przypisuje jego „czarnej niewdzięczności“ — jak się wyraża. Rynduch pracował poprzód u jakiegoś notarjusza za 10 złr. miesięcznie. Dopiero Kompit polecił go Nowackiemu, który go wyforował na posadę w Kasie z płacą 550 złr. W intrygi przeciw Nowackiemu — jak sam oskarżony twierdzi — nie wciągnął Rynducha nikt inny, jak tylko dr Szaflarski i Broniowski.

Co do wydartych kart, wyjaśnia świadek, że karty owe wydarte widział w niezamkniętem biurku Nowackiego, a tam znaleść je miał p. Lenczowski.

I jeszcze jeden ciekawy szczegół: Pewnego razu zastąpił świadkowi drogę Markus Blatt z wekslem i prosił go o przybicie na takowym stampili „zapłacono.“

Dr Peiper wypytuje o szczegóły zeznań świadka; gdy dr Peiper „zbyt“ szczegółowo badanie chce przeprowadzić, odbiera mu głos przewodniczący.

Głos zabiera rzeczoznawca pisma prof. Znamirowski, który drobiazgowo tłomaczy przysięgłym teorję rozpoznawania charakteru pisma, oraz falsyfikatów od autentyków, przyczem demonstruje im okazy prawdziwych i fałszowanych podpisów na wekslach.

Sejm krajowy we Lwowie.

LWÓW 5 maja. (Tel. pryw.)

Po odczytaniu stosu petycyj, wniosków i interpelacyj, Sejm przystępuje do porządku dziennego o godz. $11^1/_2$.

Odczytują sprawozdanie Wydziału krajowego w sprawie przemysłowych szkół uzupełniających. Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie i poleca Wydziałowi krajowemu starać się o zakładanie takich szkół w miejscach, gdzie tego zachodzi potrzeba, oraz wezwać rząd o subwencje dla tych zakładów.

Na wniosek komisji szkolnej uchwalono wezwać rząd do założenia żeńskiego seminarjum nauczycielskiego utrakwistycznego, t. j. z językiem polskim i ruskim w jednem z miast wschodniej Galcji.

Posiedzenie trwa dalej.

Mord dla krwi w Chojnicach.

CHOJNICE 5 maja. (Tel. pryw.).

Wyśledzono wreszcie właścicielkę chustki z monogramem „A“, znalezionej w pobliżu miejsca, w którem znajdowała się głowa Wintera. Jest nią żona pewnego wysokiego urzędnika w Chojnicach, która, rze z dziwna, tak długo nie zgłaszała się, narażając władze na stratę czasu i pieniędzy. Jak wiadomo, chustka ta przez długi czas była wystawiona na widok publiczny, a nadto wszystkie niemal pisma niemieckie podały jej podobiznę.

Koszule, które znalazł w okolicy Piły strażnik kolejowy, oglądali rodzice zamordowanego Wintera. Wynik badań nie znany. „Geselliger“ zwrócił się z zapytaniem do prokuratora, lecz otrzymał odpowiedź, że nadprokurator zakazał zasilać prasę wiadomościami odnoszącemi się do zbrodni w Chojnicach. Tem się też tłomaczy, że o przebiegu śledztwa niema zgoła żadnych szczegółów urzędowych, są tylko prywatne. „Geselliger“ bardzo ostro krytykuje takie postanowienie nadprokuratorji, które tylko ujemnie oddziała na całą sprawę. Ludność oburzona jest mianowicie, że dotąd nie ogłoszono wyniku badań krwi znalezionej w połowie marca w synagodze i posłanej celem zbadania chemikowi w Berlinie. Coraz więcej utwierdza się przekonanie, że prawdopodobnie była to krew ludzka, gdyż w przeciwnym razie nie wahanoby się ogłosić wyniku badań.

Mimo, że plakaty o 20.000 marek nagrody rozlepiono po wszystkich większych miastach niemieckich, dotąd nie znalazł się szczęśliwiec, któryby nagrodę tę mógł otrzymać.

Opinja publiczna bardzo się niecierpliwi, zarzucając władzom, że śledztwo prowadzą zbyt powolnie. Odzywają się też głosy, jakkolwiek może nieuzasadnione, że cała sprawa zostanie ubitą w ten sam sposób, jak tyle innych spraw podobnych.

Zgłosił się do prokuratorji maszynista Gottschalk z Człuchowa, który przybył do Chojnic rano tegoż samego dnia, gdy znaleziono na cmentarzu rękę Wintera. Ponieważ dla zbyt wczesnej godziny nie mógł jeszcze rozpocząć pracy, udał się na przechadzkę w pobliże cmentarza. Tam spotkał pewnego żyda, który miał pakiet pod pachą. Ponieważ Gottschalk oświadczył, że żyda tego rozpoznałby na pierwszy rzut oka, zostanie skonfrontowany z Israelskym, który, jak wiadomo, mocno jest podejrzanym, że przechowywał głowę Wintera.

Z Pruskiego Frydlądu donoszą o nowych rozruchach antyżydowskich. Ulicami przebiegają codziennie gromady ludzi, wykrzykując: „hep! hep!“ Uszkodzono bardzo synagogę i śmiertelnicę na cmentarzu żydowskim a sprawców, mimo wyznaczonej nagrody, nie zdołano wyśledzić.

Katastrofa kopalniana.

NOWY JORK 5 maja. (Tel. pryw.) Straszne nieszczęście zaszło we środę w kopalniach w Schofield w stanie Utah.

200 ludzi utraciło życie, wydobyto już 137 trupów i kilku rannych. Przyczyną katastrofy była eksplozja kilku beczek prochu.

BUDAPESZT 5 maja. (T. B. K.) Cesarz polecił węgierskiemu ministrowi oświaty wyrazić współczucie artystom węgierskim z powodu zgonu Munkacsego.

SOFJA 5 maja. (T. B. K.) W okolicach Ruszczuku zaszły krwawe zaburzenia. Okoliczne wsie podniosły rokosz przeciw rządowi i rzuciły się na gmach prefekta. Wojsko interwenjowało. Dwóch oficerów i dwóch żołnierzy jest rannych. Dwóch chłopów jest zabitych, dziesięciu rannych. Porządek został przywrócony.

ROTTERDAM 5 kwietnia. (Tel. B. Kor.) Poselstwo nadzwyczajne Boerów odpłynęło do Ameryki. Żegnano je nadzwyczaj uroczyście. Miasta były ozdobione. Na domach, na porcie i na statkach powiewały flagi.

NEAPOL 5 maja. (Tel. B. K.). W środę popołudniu książę Neapolu wyjechał do Berlina celem wzięcia udziału w uroczystości ogłoszenia pełnoletności następcy tronu.

LONDYN 5 maja. (T. B. K.). Książę Yorka odjechał do Berlina, aby wziąć udział w uroczystościach na cześć niemieckiego następcy tronu.

LONDYN 5 maja. (T. B. K.). Boerowie w liczbie 2000 przekroczyli, jak donoszą z Ladysmith, rzekę Dundey, ale wieczorem powrócili nanowo na dawne stanowiska.

Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie okazy tutek.

Zakład przemysłowy wyrobów papierowych
oraz tutek cygaretowych
„NORIS"
WŁ. BEŁDOWSKIEGO

magistra farmacji i chemika w Krakowie.

Dla łatwego wyboru tutek polecam:

Tutki białe „Noris"	do tytoniów lekkich i specyalnych	Tutki kukurudziane „Maïs de Paris"	do tytoniów specyalnych
„ „ z watą		„ dto „Maïs Wallis"	
„ kukurudziane maïs „Numa"		„ egipskie „El Maur"	
„ „ „Maïs Albert"		„ „ „Offic. Club"	

Idąc z postępem i rozwojem przemysłu i chcąc zaspokoić wszelkie wymagania P. T palących papierosy, wprowadziłem **„NORIS"** udoskonalone, tem się odznaczające, że papieros zapalony **nie gaśnie szybko, nie naciąga tłuszczem, a wskutek tego całego papierosa można smacznie wypalić.**

W ogóle zwracam uwagę na **tutki białe „Noris"** i **kukurudziane,** odznaczają się bowiem chłodnym i łagodnym dymem, nie wpływają ujemnie **na zmianę smaku i zapachu tytoniu,** a to jest ich bardzo wysoką zaletą, **że nie drażnią krtani i nie pobudzają wskutek tego do kaszlu.**

Liczne uznania, jakie ciągle odbieram, są najlepszym dowodem niepospolitej jakości moich wyrobów.

Do nabycia w handlach i trafikach.

Wyłączny skład na Lwów i wschodnią Galicyę: W składzie osobliwszych gatunków tytoniu i cygar, ul. Karola Ludwika.

Z wysokiem poważaniem

Wł. Bełdowski, mag. farmacyi i chemik.

PP. kupcom i cukiernikom polecam worki papierowe i pudełka na cukry

631 **po cenach bardzo niskich.**

Właścicielka i wydawczyni Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny Kazimierz Ehrenberg. Druk. W. Korneckiego w Krakowie.